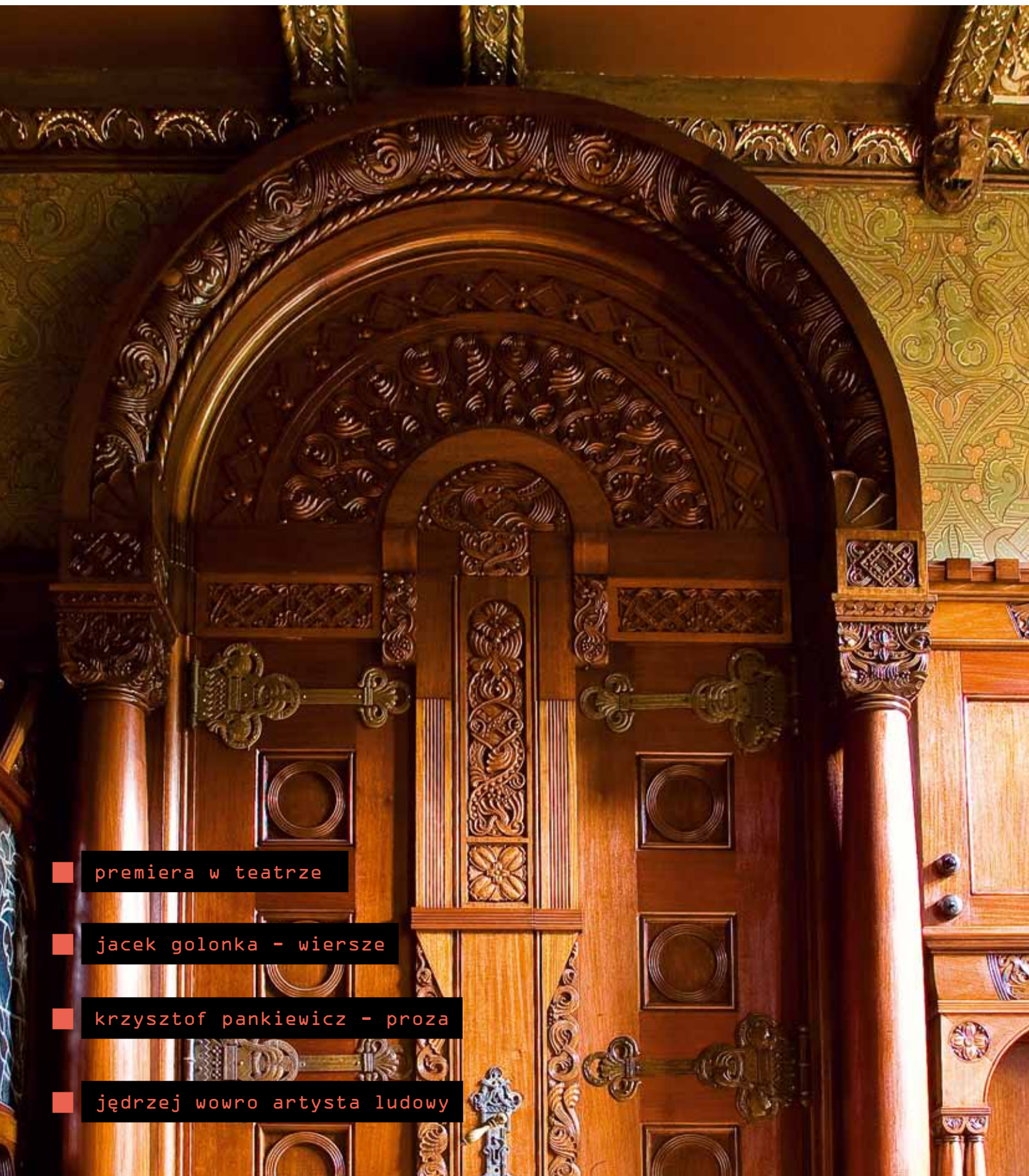
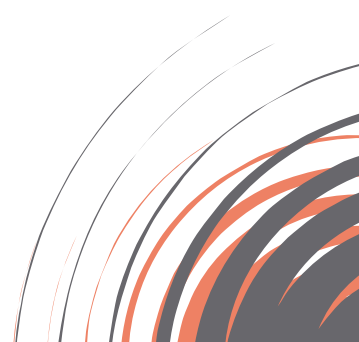




premiera w teatrze

jacek golonka - wiersze

krzysztof pankiewicz - proza

jędrzej wowro artysta ludowy



Na okładce i wewnątrz numeru pokazujemy dziś fragmenty wnętrza pałacu Dietla w Sosnowcu. Fotografie wykonali Małgorzata Stępień i Marcin Krawiec.

PAŁAC DIETLA

Pałac Dietla, fabrykancka rezydencja z przełomu XIX i XX wieku to prawdziwa perełka wśród – niezbyt przecież licznych w Sosnowcu – zabytków architektury, jeden z lepszych przykładów architektury rezydencjalnej w Polsce. „Jest to obiekt mający swą niepowtarzalną i absolutnie wyjątkową atmosferę. Niemal każde pałacowe pomieszczenie zasługuje na uwagę ze względu na swe wykonanie. (...) Nie ma wątpliwości, że pałac Dietla mówi dużo o samym właścicielu” – pisała Agnieszka Mika w wydanej przed trzema laty monografii fabrykanckiego rodu.

W ostatniej dekadzie wieku XIX był to

ceglany, dwupiętrowy dom mieszkalny, bez strychu i z płaskim dachem. Ostatyczny, znany nam z licznych fotografii kształt budowli nadano właśnie na przełomie wieków. Zyskał wówczas dzisiejszy styl neobarokowy z elementami rokoka. Jest głównym elementem kompleksu pałacowo-parkowego tuż przy torach kolei warszawsko-wiedeńskiej z jednej strony, z zabudowaniami fabrycznymi po drugiej stronie dzisiejszej ulicy Stefana Żeromskiego i rozległym parkiem z dwu pozostałych stron. Dziś część parku zajmuje hala sportowa z basenem.

Okres użytkowania pałacu przez właścicieli należy już do odległej przeszłości. W latach powojennych obiekt służył

różnym instytucjom, między innymi przez długie lata szkole muzycznej, ale niszczał systematycznie. Nigdy przecież nie starczało środków nawet na bieżącą konserwację, nie mówiąc o poważniejszych remontach. Do tego doszło dość niefrasobliwe wtedy gospodarowanie wyposażeniem pałacu. Wiele mebli i elementów wnętrza bezpowrotnie zaginęło. W latach dziewięćdziesiątych XX już wieku pałac znalazł nowego właściciela. Ten z pietysmem godnym uznania i z wielkim samozaparciem, pod nadzorem konserwatora zabytków przystąpił do wyczerpującego finansowo remontu i żmudnych prac renowacyjnych. Dziś pałac jest niemal całkowicie odnowiony, zrekonstruowano co było

Na okładce pałac Dietla

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki.

ul. S. Małachowskiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email: sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący:
Tomasz Kostro
projekt graficzny i skład :
Ryszard Gęsikowski



możliwe, przywrócono urok poszczególnym pomieszczeniom. Szkoda tylko, że nie da się przywrócić odpowiedniego charakteru otoczeniu obiektu.

Kim był Henryk Dietel w zasadzie wszystkim choć trochę interesującym się przeszłością miasta doskonale wiadomo. Dziś dziwi niektórych, że tak zamożny człowiek kazał budować swą rezydencję tuż przy torach kolejowych. Może to rzeczywiście niecodzienne upodobanie, ale po pierwsze to była jego posiadłość, po drugie kolej wówczas ciągle była

swoistą nowinką techniczną i symbolem nowoczesności, więc jako taka stanowiła atrakcję, po trzecie wtedy fabrykanci zarządzali bezpośrednio swoimi zakładami, więc mieszkanie tuż obok było dla nich i wygodne i konieczne, po czwarte wreszcie nie można wykluczyć odrobiny próżności, by pokazać się jak największej ilości ludzi. A przecież było czym się pochwalić.. Pałac rzeczywiście był i jest znów imponujący, co staramy się pokazać.

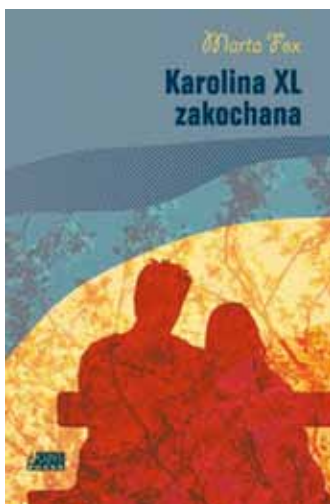
red.

KAROLINA XL

Autor: Marta Fox

Wydawnictwo: Akapit Press 2009

Karolina ma 17 lat, nosi rozmiar XL, choć prawie już L, ma chłopaka, którego uczy się kochać, przykre doświadczenia z pierwszego razu z niejakim Chrisem, paczkę dobrych przyjaciół i mało wiary w siebie. Marta Fox, autorka wielu powieści dla nastolatków, ciągle młoda duchem, nie zapomniata o problemach związanych z dorastaniem, bo potrafi je świetnie pokazać.



CZAPKA HOLMESA

Autor: Romek Pawlak

Wydawnictwo: Akapit Press 2009

Marcin jest zwykłym (niezwykłym) chłopcem, który ma rozwiązać kryminalną zagadkę Czarnego Zająca porywającego dzieci z osiedla o dźwięcznej nazwie Ćwierkianiec. Ale to nie wszystko: przy okazji chłopiec musi poradzić sobie z rozpadającym się małżeństwem rodziców, co chyba jest trudniejsze od samego śledztwa. Przyjemnie czytająca się powieść dla młodszych nastolatków.

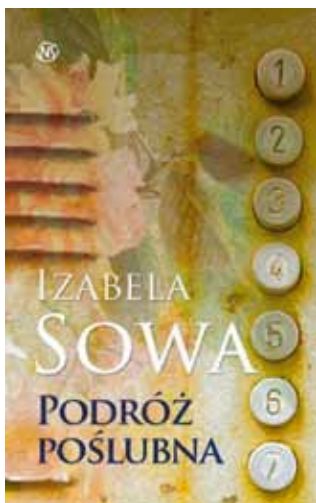


PODRÓŻ POŚLUBNA

Autor: Izabela Sowa

Wydawnictwo: Nowy Świat 2009

Bohaterka Izabeli Sowy, Paloma, wie o życiu wszystko... z popularnych poradników. Robi karierę, ma męża. Powinna być spełnioną kobietą, jak z bajek o zakochanych królewnach. A jednak coś nie gra – mąż zwleka z wyjazdem na miodowy miesiąc, gdyż od dnia ślubu cierpi na bezsenność. Paloma nie odnajduje w poradnikach wszystkich odpowiedzi. Z pomocą przychodzi jej szalona detektyw, Matka Polka o ksywie Brzytwa...



O MELBA!

Autor: Grażyna Bąkiewicz

Wydawnictwo: Wydawnictwo Literatura 2009

Nowe wydanie bestsellerowej powieści Grażyny Bąkiewicz kusi nie tylko twardą okładką, co przede wszystkim treścią. Jest to czasem zabawna, czasem gorzka historia dorastania, które samo w sobie nie jest okresem łatwym, a już na pewno nie wtedy, gdy ma się skomplikowaną sytuację rodzinną i szkolną. A gdy już brakuje pomysłów na to, co dalej, pozostaje powiedzieć: „O melba!”



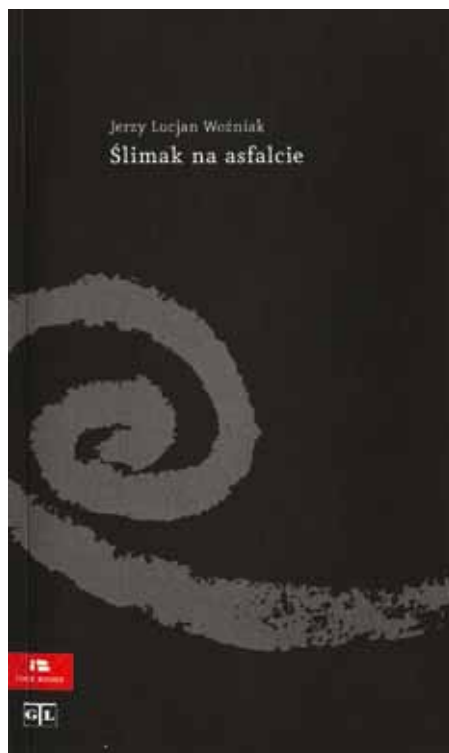
Dr Katarzyna Krzan, wydawnictwo internetowe e-bookowo, KANAPA literacka w KANIE.

FOTOGRAFIE NIESPIESZNEGO PRZECHODNIA

Ślimak na asfalcie to już ósmy tomik liryki Jerzego Lucjana Woźniaka, znanego w sosnowieckich (i nie tylko) kręgach artystycznych poety*. Autor wydaje książki od 1991 roku (wtedy ukazał się jego debiutancki zbiór wierszy *Pod skórą*), publikuje poezję, jak również prozę i eseistykę w czasopismach literackich o zasięgu lokalnym i ogólnokrajowym.

Najświeższe dzieło Jerzego Lucjana Woźniaka, wydane z elegancją prostotą przez Górnośląskie Towarzystwo Literackie, oferuje czytelnikom ponad pięćdziesiąt nowych wierszy. Są one dosyć klasyczne w formie, można by powiedzieć, że „staroświeckie”. Nie oznacza to oczywiście, że poeta oddaje się w jarzmo regularnej wersyfikacji, rytmu i rymu (skądinąd współcześnie znów powracającego do task, oczywiście o ile potrafi się go umiejętnie stosować). Wręcz przeciwnie, tworzy wiersze białe, wolne, obywatelskie się bez wielkich liter (poza słowem *Bóg*) i znaków przestankowych. Z drugiej strony jednak nie próbuje stosować przerzutni albo innych zabaw z wersyfikacją. Każdy wers Jerzego Lucjana Woźniaka stanowi całość znaczeniową, natomiast wers kolejny nie zmienia jego znaczenia, a jedynie dopełnia (np. *życie jest nam dane / przez dobrego Boga / usidla i uwodzi, wskazówki obiegają szybciej / zegarowe tarcze / czas się tłumaczy prostuje, albo w wyobraźni porodzony / z nudy czy niepokoju / wpełza za dekolty kobiet*).

Wiersze trzymają się z daleka od zabaw lingwistycznych, nie wydobywają wieloznaczności słów, nie próbują udostępniać czy wyginać na wszystkie strony frazeologizmów, aby je w końcu przełamać. Czasem wręcz posługują się utartymi zwrotami, schematami językowymi (np. *klną aż wiedną uszy, szybko ich zapominamy, jak zeszłoroczny śnieg*). Potoczny żargon czy jakakolwiek inna stylizacja językowa, która oddawałaby specyficzny koloryt miejsca, czasu i postaci pojawiających się w tej twórczości, nie jest jej mile widzianym gościem. Jerzy Lucjan Woźniak posługuje się mową prostą, jasną, czystą. Stara się wyrażać myśli tak, aby wszyscy je pojęli, aby nie zaszyły żadne nieporozumienia na temat tego, „co autor miał na myśli”.



Zdarza się, że pragnąc jak najklarowniej przedstawić wrażenia i spostrzeżenia składające się na własną wizję rzeczywistości, poeta prezentuje je za pomocą zbyt licznych epitetów (np. *siedzący na murku kot / wygina przyjaźnie grzbiet / łakomy twoich dłoni / wiernie patrząc ci w oczy, świat przepychany przez ściśnięte gardło / w pośmiertny szloch*). Podobna drobiazgowość opisów, dopowiadanie jakie cechy posiada spragniony pieszczoły kot lub jakie jest gardło, przez które próbujemy coś na siłę przecisnąć, zwalnia czytelników z wysiłku myślenia i wyobrażania sobie, z próby przeniknięcia znaczenia takich słów, jak np. *przepychany* oraz z wczucia się w prężącego grzbiet zwierza.

W twórczość Jerzego Lucjana Woźniaka często, poza nadliczbowymi epitetami, wkrada się patos tworzony za pomocą szyku przestawnego zdań (np. *szybko ich zapominamy, w wyobraźni porodzony, z ciebie wychodzę, na ławce siedzę, czas pstry*).

Podmiot wierszy przypomina formę ich wyrazu i znakomicie do nich pasuje. Jawi się jako starszawy, wrażliwy, kulturalny i nieco sentymentalny dżentelmen. Posiada dość dużo czasu i zdolności do refleksji,

aby niespiesznie spacerować po mieście, siadać to na ławce w parku, to w piwnym ogródku czy kawiarni, aby obserwować przyrodę i ludzi. Podmiot liryczny co jakiś czas wyjmując z torby stary aparat fotograficzny i pstryka zdjęcia. Na kliszy rejestruje taniec jesiennych liści, wysiłek ślimaka, aby przejść przez drogę nierozdeptanym, pojedynczy gest czy słowo młodej dziewczyny.

Czasami zamienia się w kochanka, który wielbi nie tylko kobietę, drugiego człowieka, ale przede wszystkim intymną harmonię, ciepło i światło, które się tworzy w spleceniu ich ciał (*stajemy się kamieniem / gorącym wewnątrz, patrzymy na świat / gorącymi oczyma / ale wiedzą tylko wtajemniczeni / jak nam dobrze, wreszcie budzi się dobre światło / nadchodzi z ciemnej przestrzeni, z ciebie wychodzę / jak z pnia słońca*). Wykreowana przezeń miłość jest radosna, lecz spokojna, pewna i bezpieczna, wręcz idylliczna.

Kiedy indziej podmiot patrzy wstecz, próbuje podsumować swoje życie, pojąć sens śmierci, która zabrała mu przyjaciół, a kiedyś zabierze też jego, zdefiniować człowieka, który jest na nią skazany (*jesteśmy nikłym błyskiem zupełnie niewidocznym w kosmosie*). Tak naprawdę jednak dalekie są mu rozterki, czas na nie był w młodości, a teraz już nareszcie wie, co myśleć, jak się ustosunkować do poszczególnych spraw (*myśli w starszym wieku / naznaczone śmiercią / wybiełone mądrością doświadczenia / radzą sobie dobrze / wśród labiryntów i aksjomatów / wiedzą co wybrać*).

Najnowszy tom Jerzego Lucjana Woźniaka nie jest książką dla czytelników pragnących gwałtownych wstrząsów. *Ślimak na asfalcie* sunie powolutku wytęszoną dawną ścieżką oswojonych słów, bezpiecznych pytań i z góry przygotowanych odpowiedzi. Oferuje stałość, niezmienną, spokój i harmonię lekkiego, październikowego wiatru zrywającego liść to z brzozy, to z klonu.

Weronika Górka

*Jerzy Lucjan Woźniak, *Ślimak na asfalcie*, Górnośląskie Towarzystwo Literackie, Katowice 2009.

JERZY SUCHANEK:* KOŚCI SŁOWACKIEGO

Nie jestem znawcą Słowackiego, tylko zaledwie jego czytelnikiem i to w skromnym zakresie. Głęboko tkwią we mnie szkolne czytanki, do jakich najczęściej sprowadza się lekturę dzieła wielkiego Juliusza, ale samodzielnie sięgnąłem (gdzieś w pierwszej połowie lat 80. ubw.) do „Genezis z Ducha”, „Samuela Zborowskiego” oraz do „Króla-Ducha” i wciąż tę lekturę ponawiam. Dla żarliwości i też pewnej przesady języka, jakim Słowacki się w swych pismach mistycznych posługuje. Dla apologii ludzkiego ducha, będącej wbrew požądaniom niedysyjszych i obecnych filistrów. Dla wiary w moc sprawczą słowa. Uwodzi mnie Słowacki choćby takimi zdaniami, jak to z listu do Zygmunta Krasińskiego: „(...) jest człowiek, który rozwiązuje duchy i stawia je nad ciałami, (...) jedynym słowem, które świat materialny robi snem w oczach człowieka (...)”

Wyda mi się, że bez takiego dłubania w Słowackim, moje czytanie np. „Liturgii”, czy „Faetona” Witolda Wirpszy byłoby nazbyt ubogie. Sądzę, że Wirpszę trzeba czytać w dużej mierze poprzez Słowackiego (także dlatego, że specyficznie dorównuje Słowackiemu skalą swego dzieła). Słowacki, na swój sposób reinterpreting towianizm (uprzejmie proszę nie poprawiać na towiańszczyznę, która brzmi pogardliwie) wbrew obowiązującej wówczas wykładni – tu już muszę wkroczyć w konteksty – niespodziewanie okazuje się też swoistym pionierem niepoprawności politycznej... Doznaje odrzucenia (i to wbrew swej pokorze). Dla anegdoty przypominę, że podobnie Wirpsza nie nagina swojej prawdy do „złagodzenia okoliczności”.

Czytam Słowackiego, bo często precyzyjniej niż późniejsi aż po mnie współczesnych, i też – oczywiście ja sam – opisuje moją rzeczywistość. Znajduję coś jakby aluzję, a czasem zdumiewającą dosłowność, jakbyśmy wciąż odtwarzali pewne schematy:



fragment ilustracji: Marcin Kubaszczyk

„ (...)

Panie! Tu była wielka Polski zdrada,

Tu, w tym człowieku – co na kształt latarni

Używa teraz głowy i roznieca

Krew swą... (...)”

(Samuel Zborowski)

Jednak nie tylko „polityczne” skojarzenia i asocjacje aktualizują dla mnie Słowackiego. Nie dość, że wyprzedza niektóre istotne pomysły Nietzscheańskie (choćby uznając człowieka za „równienika” Boga – bezpośrednio w przypisie do czwartej redakcji „Genezis z Ducha”), to interesując się szkołą pitagorejską (a także filozofią okultystyczną i numerologią zawartą w świętych księgach żydowskich), jakby mimochodem opisuje w „Genesis z Ducha” odkryte dopiero przeszło sto lat później fraktale:

„(...)

Każde d r z e w o jest wielkim rozwiązaniem matematycznego zadania, tajemnicą liczby, która w niedoskonalych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste ilości postępując, w drzewie całem rozwiązuje się j e d n o ś c i ą. (...)”

Co najmniej od kilkunastu lat polska poezja nie wychodzi poza indywidualne emocje i aberracje. Gdy atlantycki niż przykleja mój umysł do wspomnień o przodkach, o ich bolesnej bezkompromisowości, wyostrzanej przez czas, który upływa od ich odejścia, pytam niespokojnie, patos Słowackiego (który w „Liście drugim do Księcia A. C” określa się jako „mały jakiś pisarz”), zaprawiając kwaśną ironią:

„(...)

Cóż twoja wielka sztuka Polsce rzekła?

Jakie odkryła duchom tajemnice?

(...)”

(Samuel Zborowski)



Ach, jakby się chciało wyleźć z tej nisy, w której sporem i pasją jest wzajemne pocieranie się i iskanie, z nisy cieplej, wygodnej, ale jakże ciasnej. I rozprostować kości. Kości Słowackiego. Kości Słowackiego we własnych gnatach.

*Zpowiedzianą recenzję najnowszego tomiku autora, z przyczyn niezależnych od redakcji, zmuszeni jesteśmy przenieść do następnego numeru.

SIECIOWO

(PO)ŚWIĄTECZNIE

— Zupełnie nie rozumiem poezji – wyznał mi kiedyś przypadkowy towarzysz podróży wspominając szkolne egzemy wierszy. Mógłby dodać, że poezja jest dla niewieściuchów, że irytuje go bełkotliwa twórczość współczesna, jakies (Panie, zachowaj!) wulgarne i niegramatyczne dyrdymałki. Optowałabym wszelako za poezją awangardową/trudną, dowartościowując utwory dywersyjne wobec klisz językowych, których używamy odruchowo, przekonani, że adekwatnie opisują naszą tzw. rzeczywistość.

Czytam świąteczny wiersz znajomego sosnowieckiego poety; tylko przy niedostatku uwagi można dopatrzeć się tu oczywistej (wszyscy to widzieli i słyszeli) reprezentacji wycinka codzienności: tytuły książek, które mogliśmy znaleźć ostatnio m.in. w popularnej sieci marketów oraz wtrącony komentarz kogoś, kto sili się na dowcip:

ŚWIĘTA I SIECI

SPRZEDAJĄ KLEJNOTY JEDYNE
STO LAT SAMOTNOŚCI

JEDZ MÓDL SIĘ I KOCHAJ
NIEZNANE PRZYGODY MIKOŁAJKA

WSZYSTKIE W CENIE
UPOWAŻNIENIA DO SZCZĘŚCIA

W KSIĘGARNI JA WAM POKAŻĘ
KRYSTAŁOWE ANIOŁY ZIELONE

GĘSI CZERWONE ROWERY BIKINI
INFEKCJE ZACHOWAJ SPOKÓJ

BEZ REWELACJI SIĘ SPRZEDAJE

TAK ZAJEFAJNE RAMY WŁOSKIE

[...]

(K. BAJOROWICZ)

Brak wielkich liter czy znaków delimitacyjnych między tytułami (?) i zresztą jakichkolwiek (przerzutnie) skłania jednak, by poza zrozumiałą relacją dopatrzeć się wielorakich sensów, komplikujących nasz oswojony, widzialny i słyszalny świat.

Tytuły książek czy „upoważnienia do szczęścia” – realizowane w świątecznym rozgardiaszu, nadmiarze, odpustowej bujności (czego tu nie ma! – rowery i anioły, infekcje i kolaże z sentencji)? Co z wersem szóstym, powtarzanym dalej jak mutujący refren: „Bez rewelacji się sprzedaje” czy „Bez rewelacji. Się sprzedaje”? Sprzedawanie (i kupowanie) gór „bezrewelacyjnych” rzeczy/przepustek do szczęścia zdaje się mechaniczne. Czy „się sprzedaje” oznacza także „prostytuuje się”? Na święta zaglądamy do sklepów albo ulegamy sieci dowcipnych i absurdalnych chwytów marketingowych (których twórcy liczą, że przyciągną uwagę choćby grą słów („zajefajne ramy włoskie”). A może święta (jakikolwiek) są nierozłącznie związane z sieciami obietnic dostatku/zysku (najlepiej w każdym wymiarze) i pustych, wpadających w ucho sloganów? W związku z lekturą przypominają się słowa Hölderlina: poezja zdaje się „najbardziej niewinnym ze wszystkich zajęć” i „najniebezpieczniejszym z dóbr danych człowiekowi” – ale o tym w kolejnym felietonie...

Iwona Słomak

ODORKI A SATYSFAKCJA

Od dawna, przynajmniej od czasów Goethego, mówi się o niebezpieczeństwie związanym z użyciem ironii. Jej domeną jest pogranicze między komunikatem dosłownym a przekazem *sensu stricto*, zatem tekst, w którym aproba lub nagana nie dość starannie skrywa drugie dno, przestaje być ironiczny i nabiera cech satyry albo szyderstwa. Wydawać by się mogło, że w przypadku *Miasta Odorków* mamy do czynienia właśnie z opowieściami, których „ukryta” intencja będzie aż nadto eksponowana. Wesołowaci, aroganccy, zdemoralizowani czy naiwni narratorzy doskonale wpisują się w paradygmatyczną postać prostaczka, którego celem będzie demaskacja małomiasteczkowej (jeśli czytać parabolicznie, to również wielkomiejskiej czy specyficznie polskiej) mentalności. Pod pręgierzem krytyki znalazły się m.in. moralność podwójnej buchalterii, karierowiczostwo i ignorancja oraz wadliwe działające instytucje życia publicznego. Rozprawiono się ze zjawiskiem zepsucia w środowisku nieletnich, ilustrując przy okazji kwestię rozkładu tradycyjnych więzi rodzinnych. *Nota bene*: tematy te były aktualne już w epoce Cicerona.

I tu byłby moment na postawienie głównego zarzutu ostatniej książce Olgerda Dziechciarza –

gdyby, rzecz jasna, nie wyszła poza ramy wypowiedzi „zaangażowanej” (w literackiej szacie). Rzecz nie w tym, że literatura nie znosi zaangażowania; czy wypada jednak przywoływać tę kategorię (zamiast etykiety: „koniunkturalna” – na przykład) odnośnie wariacji na tematy dość już wyeksploatowane – już to na polu dawniejszej, szeroko rozumianej literatury dydaktycznej, już to na niwie dzisiejszej publicystyki? Nawet przy odpowiedzi twierdzącej powinna pojawić się wątpliwość w związku z dwuznaczną rolą, w której zdecydowałby się wystąpić pisarz aktualizujący tematy-samograje, zwłaszcza gdy nazbyt często operuje kontrastem (czerni i bieli), a jego pointy nabierają charakteru łatwej konsolacji (w typie: nieprawość zwraca się przeciw winnemu – w opowiadaniach *Administrator, Naczelny* czy *Ubek*). W *Mieście Odorków* istnieją wszelako miejsca, w których ironii pozwolono się uobecnąć – z wielkim dla lektury pożytkiem. Jedno z nich to prozatorski fragment „autorstwa” (najpewniej) jednego z bohaterów. Poleciłabym przeczytać go ze zdwojoną uwagą; manifestując brak zaufania dla instytucji samorządowych czy pseudoobywatelskiego społeczeństwa, jest też znakomitym komentarzem do samego siebie – piętnowanie anomalii życia społecznego, powiada, może być



rytuałem sprawowanym nie gwoli wdrożenia reform, a dla czystej satysfakcji!

Iwona Słomak

(Olgerd Dziechciarz: *Miasto Odorków*. Wydawnictwo AMEA. Budyń 2009, ss. 225)



scena zbiorowa

CYMES! CYMES!

KIEDY RABIN TAŃCZY OJOJOJ, TAŃCZĄ Z NIM WSZYSCY CHASYDZI.

Cymes w języku jidysz znaczy przyjemność, a w tradycji żydowskiej to rodzaj marchwiowego gulaszu o słodkim smaku i aromacie. Podaje się go w czasie trwania radosnych świąt. Bo jak się okazuje, Żydzi są niezwykle wesołym narodem, potrafią śmiać się z samych siebie.

2 stycznia 2010 roku Teatr Zagłębia w Sosnowcu wystawił trzecią premierę w bieżącym sezonie pod tytułem „Cymes! Cymes!” - musical o Żydach w reżyserii i choreografii Jana Szurmieja. Kierownictwo muzyczne i aranżacje Hadrian Tabęcki, przygotowanie muzyczne Adam Snopek.

Spektakl składa się z luźno powiązanych ze sobą historii, skeczów i pieśni, opatrzonych barwną grą świateł, ładną scenografią (Sabina Bicz) i kostiumami (Anna Baumiller). Klamrę tworzy ruchomy obraz pociągu z lokomotywą parową - symbol żydowskiej tułaczki i wygnania. Bohaterowie opowieści to prości mieszkańcy, m.in.: student, kupiec, krawiec, swatka, zło-

dziej, policmajster, matka, która traci syna na morzu oraz dziewczynka z zapałkami, a przedmiotem dowcipu są odwieczne dylematy damsko-męskie oraz mistyka finansów. Wszystkiemu towarzyszy rytuał religijny i miła dla ucha muzyka klezmerska.

W porównaniu do noworocznego koncertu wystawionego przez Teatr Rzywki w Chorzowie, który w większości okazał się dłużyzną, „Cymes! Cymes!” wypadł niezwykle uroczco i przyjemnie. Przedstawienie podobało się zgromadzonej publiczności, która nagrodziła je gromkimi brawami, a nawet owacją na stojąco. Nie po raz pierwszy okazuje się, że Teatr Zagłębia doskonale radzi sobie z lekkim, muzycznym repertuarem, że aktorzy w tych rolach czują się doskonale.

Teatr Zagłębia
Jan Szurmiej „Cymes! Cymes!”
reżyseria i scenariusz: Jan Szurmiej
scenografia: Sabina Bicz
kostiumy: Anna Baumiller
muzyka: Hadrian Tabęcki, Adam Snopek

występują: Agnieszka Bieńkowska,
Beata Ciołkowska-Marczewska, Beata
Deutschman, Krystyna Gawrońska,

Małgorzata Jakubiec-Hauke, Marta Kadłub, Ewa Kopczyńska, Elżbieta Laskiewicz, Kamil Bochniak, Przemysław Kania, Adam Kopciuszewski, Krzysztof Korzeniowski, Grzegorz Kwas, Andrzej Rozmus, Andrzej Śleziak, Jarosław Tyran.

Ewelina Nakielska



scena zbiorowa



Krzysztof Korzeniowski; Beata Deutschman



Fotografie Krystiana Niedbała

Od 1-go marca przez kilka następnych tygodni w „Galerii w Starostwie” w Będzinie pokazane będą fotografie Krystiana Niedbała. Ten młody fotograf (student dziennikarstwa) wielu już urzekł swym niebanalnym podejściem do fotografowanej postaci lub obiektu. Zachęcamy

wszystkich do odwiedzenia wystawy a także do obejrzenia stron młodego artysty: www.froz.eu lub www.niedbal.com.

Pokazujemy małą próbkę z wystawionych prac wyrażając jednocześnie nadzieję, że Krystian Niedbał zechce w przyszłości

współpracować z redakcją SOSNartu.

Gratulujemy dotychczasowego dorobku i życzymy wielu sukcesów.

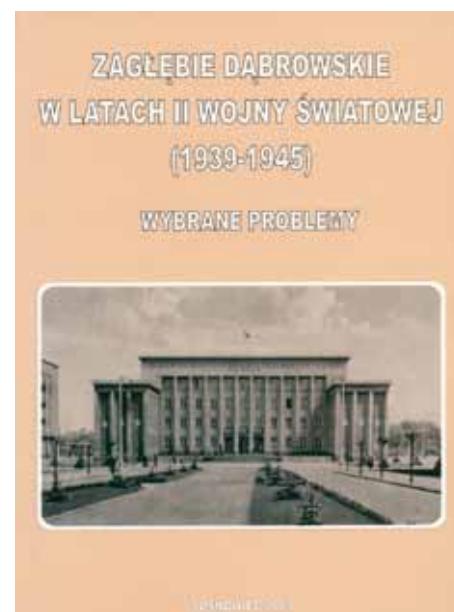
red.

PO WRZEŚNIOWEJ KONFERENCJI

Pzed kilkoma dniami Muzeum w Sosnowcu odebrało z drukarni nową pozycję wydawniczą. To materiały pokonferencyjne „Zagłębie Dąbrowskie w latach II wojny światowej”. Konferencja odbyła się we wrześniu inaugurując obchody 70-lecia wybuchu wojny. Referentami byli: prof. Jacek Chrobaczyński, „Wrześniowy syndrom 1939 roku. Problem postaw i zachowań społeczeństwa wobec wojennej klęski”, dr Tomasz Czapik, „Pamięć o wrześniu 1939”, ks. Mariusz Trąba, „Praca duszpasterska i życie codzienne duchowieństwa rzymskokatolickiego w Zagłębiu Dąbrowskim w czasie okupacji niemieckiej”, Michał Wencel, „Publiczne egzekucje w Sosnowcu podczas II wojny światowej”, płk dr Mieczysław Starczewski, „Ruch oporu w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1939-1945”, Lucyna Smykowska-Karaś, „Wacław Stacherski i Konstanty Kempa, śląsko-zagłębiowscy Kolumbowie”, prof. Zygmunt Woźniczka, „Między okupacją a wyzwoleniem – Zagłębie Dąbrowskie a Górny Śląsk w 1945 roku”, Paweł Woźniczka, „Represje wobec mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego po 1945 roku w świetle ówczesnego prawa”, oraz „Kalendarium” przedstawione przez Zbigniewa Studenckiego.

Wszystkie te materiały znalazły się w publikacji, którą prezentujemy, a wszystkich zainteresowanych zachęcamy do nabycia książki w Muzeum, w Centrum Informacji Miejskiej lub w innym miejscu kolportażu. Warto, bo w wielu wypadkach przedstawione na Konferencji referaty przynosiły nieznane dotąd powszechnie fakty, ich niebanalne naświetlenie. Dla interesujących się historią lat wojny i okupacji, a także dziejami regionu to pozycja niezbędna w domowej bibliotece.

red.



Plomby

Siedzi sam, ciężko chory. Na czerwonym krześle wprost przed martwym komputerem, w obskurnym pokoju bez okien, z sufitu mętne światło z żarówki bez klosza. Za 20 minut przyjdzie Biała sprawdzić, jak sobie radzi. Rozłączone kable zapraszają do użycia, ale może to być ostatni raz, odwykłe uczucie, nadzieja, że nikt nie zauważy. Delikatnie muska klawisze.

Klucz w zamku, przyszła, młoda, przebrana za pielęgniarkę, kontroluje kable. Minęła dwudziesta godzina, jeszcze tylko cztery. Aż.

Biała pyta

- Chcesz pić? A może coś zjeść? – Patrzy.
- Wiesz, czego chce, wiesz.
- Nie mogę, choć jestem po twojej stronie.
- Więc zrób to.
- Choćbym chciała, nie mam dostępu do plomb.
- Wiem.

Wyszła. Grobowa cisza, martwy komputer, jeszcze 240 minut, 14400 sekund, tyle bodów miał jego pierwszy modem. Muskanie klawiatury daje odwrotny efekt, zwrot myśli, najdalej. Klucz w zamku, bez dialogu, rutyna, bez zmian. Wyszła. Zakrył oczy. Jeszcze 2 godziny, zimna ściana wydaje się przyjemna, odrywa umysł. Oszukać siebie, oszukać ich, wytrzymać. W głowie jakieś miejsca, trawa, trawnik... Zamek chrzęści.

- Żle się czujesz? Czemu siedzisz na podłodze?
- Nie, na krześle siedziałem 22 godziny, jeśli nie mogę tak, posiedzę te dwie.
- Siedź jak chcesz, mam inne pytania, ale to później, nie tu.

Poszła, jeszcze godzina, bez minuty. Ciekawe, czego tym razem chce od niego, czemu go tu trzyma skoro sama uzależniła. Czemu robi mu przerwę, skoro i tak zrobi wszystko, czego żąda. Powrót do myśli o miejscach. Zamek. To już!? Weszła.

- Czy to już?
- Z całą pewnością, spójrz na mój zegarek.
- Mogę iść?
- Idź, odezwę się – sprawdziła plomby i wyszła.

Przed wyjściem zniszczył plombę kciukiem.



Dłonie

Nowy dzień, który dla innych jest nocą, zaczął się o dwudziestej, jak zawsze. Ogląda dłonie, dziwne palce. Zwleka się z łóżka, włącza muzykę, siedzi na skraju. Do łazienki... Słucha. Ocknął się, kiedy płyta przestała grać. Na chromowanym kranie para, wszędzie para. Ciepła miękka masa to resztki nowego mydła, zużyje je do końca. Ręcznik, ciało i dłonie jak gotowane mięso. Jeszcze raz klawisz „play”. Za chwilę 22-ga. Strój maskujący w postaci czarnego swetra, ciemnych jeansów i wysokich butów dobrych na wszystko. Kontrola mini-laptopa. Ten jest, tamtego nie ma. Z Białą ma się widzieć w pół do... zostało niewiele czasu. Wyłącza wszystko, pakuje laptopa do kieszeni. Na zewnątrz pozorny spokój, schodzi zaszczaną klatką pełną napisów. Patrząc na swoje śmieszne palce, mijają sąsiadkę udającą powrót z psem, po którym widać, że właśnie wyszedł. Z początku idzie, później biegnie. Jest na miejscu minutę przed czasem, wszędzie para, z kanałów, z ust, z aut. Pięknie wygląda para, wszyscy ją robią. Czarny stoi, wśród szarych ludzi liczących na to, że kolorowe ubrania pomogą im być kimś innym, wyjątkowym. Oni wiedzą, że jest inny, ale nie okazują tego kryjąc to w sobie. Rozgląda się za Białą.

Idzie, też na czarno a Biała. Wśród szarych mogą się wmieszać, jednak kiedy szarzy biegną, oni stoją i na odwrót. Patrzy na śmieszne dłonie. Stoją obok siebie a szarzy pędzą w każdą znaną i możliwą stronę. Spoglądając na dłonie Białej stwierdza, że też są śmieszne. Krótka wymiana, śmieszny dysk ZIP w zamian kaseta MD i karta. Spojrzenie, pocałunek i rozejście w swoje strony. W świecie szarych, lub przynajmniej przy nich się nie rozmawia, z resztą nie trzeba, kiedy wie się wszystko. Biała w białą stronę, Czarny w czarną.

Szarzy nie mieli wyboru. Musieli iść w lewo, prawo, w dół i w górę, prosto, bokiem przed siebie, za siebie. Nie mogli iść tak jak Oni.

Szarzy mogą mieć tylko kolorowe ubrania...



Ławka

Nie znali siebie, nie widzieli się, nigdy.

Spotkali się, minęło wiele czasu, ale spotkali się...

Nie mówili nic, siedzieli w ciszy na ławce, na zwykłej odrapanej ławce w parku, otoczeni żółtymi odpadami drzew. Było ciepło, lecz nie słonecznie, było późno, lecz nie ciemno. Było nijako, wokoło nie było nikogo. Nie mówili nic, siedzieli bez ruchu jakby się nie znali, umówili się, ale się nie znali.

Ona dłużyła w dużej czarnej torbie, pełnej kieszeni i naszywek.

On siedział z rękami z tyłu, jakby był skuty kajdankami.

Wyciągnęła broń, przeładowała, on siedział niewzruszony, jakby nie widział, jakby nie słyszał, ona przyłożyła mu broń do lewej skroni... Czekali. Ona bez ruchu, on zamyślony. W sekundzie, gdy pierwsze mikroskopijne krople mżawki spadły na ich skórę, on lewą ręką odepchnął jej nadgarstek i wstając docisnął go do jej klatki piersiowej, prawa ręka z nożem była przy jej tętnicy...

Trwali tak nieruchomo, obydwoje myślami gdzieś indziej, niemyślący o teraźniejszości, nie przejęci, spokojni, z równym tętnem i zimną krwią. On patrząc w dal, ponad ławką, ponad nią, z zamglonym wzrokiem odsunął nóż, puścił jej rękę. Ona nie robiła nic. Trwała bezruchu, w tej pozycji, w jakiej ją zostawił. Myślała, znała odpowiedź na pytanie, które nastąpi, ale musi poczekać aż je usłyszy. Tylko czy będzie to pytanie... Mijały kolejne minuty, skórzane kurtki stały się wilgotne. On wyprostował prawą rękę jakby chciał dostać zapłatę.

Powiedział - Teraz mi zaufaj - ona schowała broń, chwyciła za rękę i poszli.

Poszli brzęcząc plecakiem i torbą, poszli skrzypiąc mokrą skórą.

Już biegli, już znikali, cisza...

Pierwszy na miejscu był żółty ślimak, tylko on pojawił się tam w taką pogodę, i tylko on mógł nie zwrócić uwagi na to, że ławka była sucha a koło ławki leżała łuska naboju.

JACEK GOLONKA

Jacka Golonki poety i animatora kultury przedstawiać nie trzeba. Reprezentował Zagłębie podczas ostatnich Zderzeń Poetyckich.



TALENT

z maski
wziął tylko
otwory na oczy

* * *

mężczyzna
który zasnął wśród ośnieżonych
drzew
rozebrany do podkoszulka
złożywszy wcześniej płaszcz, sweter
i koszulę
w kostkę
znalazł dość oryginalną scenę
swojej ostatniej nocy

ja szukam słów do wiersza
szukam mozolnie i po omacku
tuż obok przechodzi śmierć
z wyobraźnią horyzontalną
wskazuje na kostkę odzieży
chichocze
nie, to nie ona
przechodzą dwaj mężczyźni
jeden podobny do ciebie
drugi - do mnie

* * *

w zakorkowanej butelce wysyłam
list do dziewczyny
lubiącej piwo i chorej na nerwice
serca
- czy większy spokój dało ci pie-
lęgnowanie doniczkowych kwiatów
niż nasze przycmentarne spacerki?
- jak teraz patrzysz na zachód
człowieka?
pytania płyną pod prąd, a odpo-
wiedź daje cień gałązki

wchodzący przez moje okno
- ty wiesz jak ciężko pisać pod prąd
każda literka jest swoim cieniem
w słoneczne popołudnie zobaczysz tylko biel
omdlenia
- to wciąż serce?
- jeszcze nie wyrosło z tych dziecięcych
upadków?
- ciągle ma obdarte kolana i odrapane ręce?
tak, nie, tak, nie - jak zegar

siedem razy spadały liście
siedem lusterek stłukłem
by przypomnieć sobie
twoją twarz

STAN PROWIZORYCZNY

tak oto wygląda się nienajgorzej
wokół gabinet krzywych luster
a my z różyczką w dłoni
w ciemnych garniturach
i różowych sukienkach
wchodzimy na tło pudełka czekoladek
i póki pilnuje nas światło
nadziewamy świat na słodko

w mroku róże więdną
jak znoszone banknoty
ukryci robimy straszne miny
bólących zębów i uszu
a duch mima przechadza się z pachnącym
kwiatkiem
i wiąże nam nam u szyi pokorny młyński
kamień

jego plusk nie daje kolistych kręgów
rośnie w głos
więc strach zatacza koła
strach znieczulony kłamstwem
skulonym i takim małym
że gdzie mu tam jeszcze do dorosłości

przytuleni do siebie jak dzieci
starzejemy się aż do snu
a rano jest bardzo dobrze
gdy garnitur nie ma tłustych plam
a sukienka w delikatny deseń
znów zakłada nogę na nogę

OSTRZEŻENIE

każda próba
zuniformizowania społeczeństw
grozi:
zabranie zbroi don Kichotowi
humoru wojakowi Szwejkowi
tytułu Małemu Księżu

* * *

już nie wysyłają
na Syberię

chłód mają
w sobie



MANIACY

*choćby zabrano nam
dotyk papieru*

*będziemy pisać
oczami
na latawcach*



PTAK

*prowokacja
kamienia*

Nowa wystawa historyczna w Zamku Sieleckim prezentuje twórczość wybitnego polskiego rzeźbiarza ludowego – Jędrzeja Wowry. Urodzony w 1864 roku we wsi Gorzeń Dolny koło Wadowic od najmłodszych lat ciężko pracował. Nie uczęszczał do żadnej szkoły, był analfabetą, a mimo to rozwinęła się w nim pasja, jaką było rzeźbiarstwo. Wowro większość życia spędził w biedzie, posiadał jednak inne bogactwo - niezwykle talent. Jako człowiek bardzo religijny często był uczestnikiem licznych pielgrzymek i odpustów. Dzięki swojej żonie, która potra-

Niewygodne powierzchnie drewna, noszą wyraźne ślady narzędzia. Działo to jednak na korzyść nadając rzeźbom Wowry charakterystyczną dynamikę i ekspresyjność. W większości pokryte barwną polichromią, mimo iż przeznaczone są do oglądania z przodu zachowują swoją pełnoplastyczność.

W 1923 roku ustabilizowało się życie Wowry. To właśnie w tym roku miało miejsce jego spotkanie z Emilem Zegadłowiczem, którego zafascynowała postać artysty. Odkrycie Zegadłowicza pozwoliło światu poznać Wowrę i jego prace, które

szych osiągnąć. W 1929 roku jego prace uświetniły Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, zorganizowaną w dziesięciolecie II Rzeczypospolitej. Znalazły się też na wystawie światowej w Paryżu oraz w Stanach Zjednoczonych. W roku 1935 na dożynkach w Spale Jędrzej Wowro wręczył osobiście prezydentowi Mościckiemu wykonaną przez siebie figurę Chrystusa Frasobliwego. Artysta pozostał wierny snycerstwu do końca życia. Zmarł w wieku 73 lat. Obecnie ostatni prawdziwy świątkarz, uważany jest za twórcę stojącego na pograniczu tradycyjnej sztuki ludowej i nowszej sztuki nieprofesjonalnej. Na jego dorobek arty-

RAZ NA LUDOWO

- JĘDRZEJ WOWRO



fot. Ryszard Gęsikowski

fiła czytać, poznał żywoty świętych, co miało bardzo istotny wpływ na jego twórczość. To właśnie znajomość żywotów oraz pielgrzymowanie do Kalwarii Zebrzydowskiej, Częstochowy, Ludźmierza, podsuwało mu tematykę prac rzeźbiarskich. Jędrzej Wowro ze względu na pracę, często zmieniał miejsce pobytu, jednakże rzeźba towarzyszyła mu zawsze. Gdy po wielu latach fizycznego wysiłku i przebytych wypadkach nie mógł już ciężko pracować jego pasja stała się głównym zajęciem. Rzeźbił w drewnie postacie świętych, które później umieszczał w przydrożnych kapliczkach i na drzewach. Jedynym narzędziem, jakim się posługiwał był owinięty w szmaty szewski nóż, który nie oddawał dobrze szczegółów.

zyskały wielkie uznanie. Poeta zachwycił się świątkami, które charakteryzował oryginalny i bardzo intuicyjny styl twórczy. Warto wspomnieć, że Jędrzej Wowro tematykę sakralną interpretował na swój sposób: rzeźbionym postaciom i scenom dodając ptaszki i drzewka, dzięki czemu jego prace uzyskiwały „ludowy charakter”.

Artysta nigdy nie dbał o sławę, jednakże spotkanie z Zegadłowiczem zaowocowało coraz większym zainteresowaniem jego twórczością wśród artystów i amatorów sztuki ludowej. Wowro inspirował takich twórców jak Zbigniew Pronaszko, Tytus Czyżewski, Ludwik Misky, Julian Fałat, Wojciech Weiss, Jerzy Hulewicz, czy Tadeusz Suknarski. Rzeźbiarz doczekał się także więk-

styczny, oprócz rzeźb przedstawiających postaci Chrystusa, Matki Boskiej, Świętej Rodziny czy też Michała Archanioła składają się także szopki, kapliczki, ptaszki, świeczniki, postać diabła oraz rzeźba zatytułowana Ignacy Sobieski. Dopełnieniem twórczości są czarno-białe drzeworyty, również o tematyce religijnej.

Większość z tych dzieł możemy podziwiać na wystawie zatytułowanej „Raz na ludowo- Jędrzej Wowro” do 7 marca bieżącego roku. Ekspozycję wypożyczyło Muzeum E. Zegadłowicza w Gorzeniu oraz Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

Monika Panek



Małgorzata Mańkiewicz



Teresa Nalepa



Aleksandra Bogus

RELACJE w Klubie

W dniu 8. stycznia, w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu, odbyło się otwarcie wystawy poplenerowej Grupy Plastycznej RELACJE p.t. „Szymbark 2009...i nie tylko”.

Prezentowane prace powstały wakacyjnym plenerze Grupy w Szymbarku (o czym w swoim czasie informowaliśmy), a także podczas indywidualnych wyjazdów w plener jej członków. Inspiracją charakterystycznym pejzażem Beskidu Niskiego, gdzie

leży Szymbark, zaowocowała różnorodnością spojrzeń autorów prac, czyniąc ekspozycję wartą obejrzenia. Podobna wystawa odbyła się w Galerii „U Belfrów”.

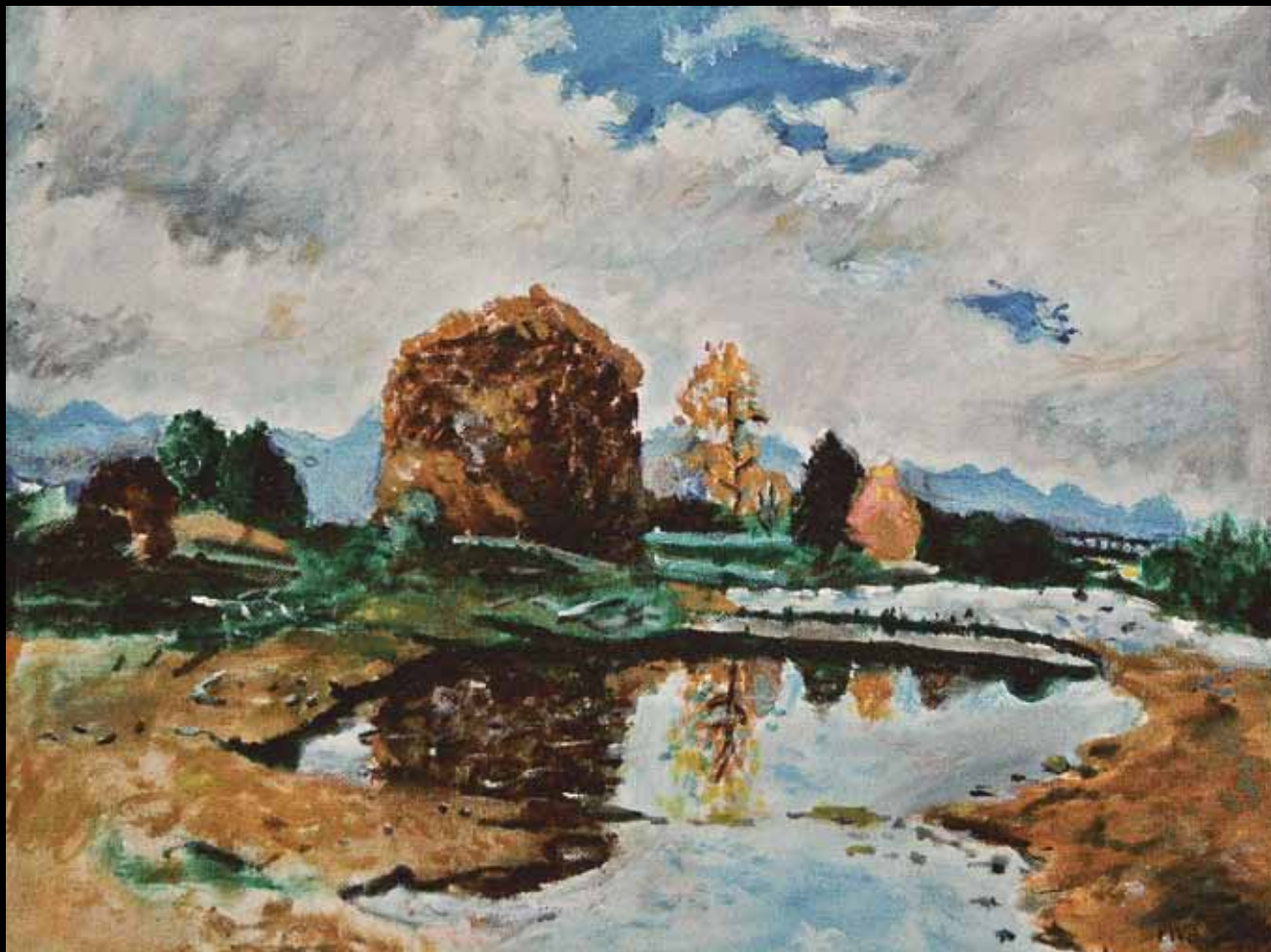
Grupa ma za sobą 12 lat aktywnej działalności, funkcjonuje przy Klubie im. Jana Kiepury. Opiekę nad RELACJAMI sprawuje artysta malarz Czesław Gałuszny.

O tym, że działalność RELACJI jest dostrzegana i doceniana świadczą ciepłe opinie oraz liczna obecność w dniu werni-

sażu. Gościem szczególnym był Prezydent Sosnowca Kazimierz Górski.

Dziś w „Galerii Jednego Obrazu” prezentujemy jedną z wystawianych prac. Autorem fotografii obrazu jest Leszek Wolski.

Zbigniew Zdzienicki.



Piotr Bednarczyk

TOKOWISKO

PAJDOKRACJA I ZAKAZ

Ponad rok temu, było to we wrześniu 2008, miałem przyjemność opublikować felieton na temat oczu szeroko otwartych. Nie chodziło o piosenkę. Temat był zawieszisty, ciężki, mowa była o horrorze.

Niestety, muszę wrócić do tematu. Może to śmieszne, ale zainspirował mnie „kącik dla dzieci” w holu Urzędu i burzliwe obrady Sejmu Najjaśniejszej. Oczywiście chodzi o dziewczynkę i papierosy. Uważni czytelnicy pewnie pamiętają, że usilnie zalecałem wówczas lekturę powieści francuskiego pisarza Benoita Duteurtre pod wymownym tytułem „Dziewczynka i papieros”. Nie wiem, bo i skąd, czy wielu książkę przeczytało, ale mogę przypuszczać, że raczej nikt z PT Postów i raczej mało kto z urzędników. Gdyby czytali (zwłaszcza ze zrozumieniem) pewnie obrady byłyby mniej burzliwe, palacze nie prześladowano by z takim zapałem, a „kąciki dla dzieci” nie powstałyby tak szybko i na pewno w innej formie.

Niech nikt nie wyciąga pochopnych wniosków,

że stary toko, na przykład, nie lubi dzieci, lub że (Boże uchowaj!) propaguje nikotynizm. Nic z tego. Dzieci kocham, palacze zaś – w tym siebie – traktuję z dużym dystansem, niekiedy graniczącym z odrazą, zwłaszcza wtedy, gdy palą nie tak jak wypada. No właśnie! Wypada czy nie wypada? Otóż przemożna chęć – tak ostatnio modna – ujmowania wszystkiego w karby kodeksów, paragrafów, zakazów i nakazów zabija według mnie naturalny u człowieka podział na zachowania eleganckie i ordynarne, na postęпки godne i niegodne, na słowa piękne i wulgarne. Teraz wystarczy tylko wiedzieć, czego przepisy zabraniają, w miarę możliwości stosować się do nich i żyć „spokojnie”. Ale czy na pewno?

Zachęcam do przeczytania wspomnianej książki. Lektura to pouczająca. Czyta się lekko, choć nie powiedziałbym, że przyjemnie. W końcu to horror, choć pisany z humorem, prawda, że wisielczym. Autor przedstawił w powieści wizję tego, co nas czeka w nieodległej przyszłości (niektórych to już spotyka) jeśli dalej będziemy brnąć w kryminalizację

zachowań przynależnych do kultury, obyczaju, fizjologii wreszcie. Jak łatwo będzie wówczas nawzajem sobie dokuczać, niszczyć się i potępiać za zachowania skądinąd normalne i zrozumiałe. Wystarczy pomówienie, nikła poszlaka, a już opinia publiczna skutecznie podgrzewana przez media skaże człowieka na śmierć cywilną, choć sąd może i nie uzna przestępstwa. Straszne.

Poprzednio uniknąłem bezpośrednich odniesień do fabuły powieści. Dziś na to sobie pozwolę. Bohater książki, ceniony i szanowany urzędnik ulega stabości i pali w ubikacji. Bo gdzie ma palić, skoro zabroniono mu czynić to z klasą? Tam, przez przypadek, zostaje nakryty przez małą dziewczynkę. Dzieciarnia bowiem, zachęcona zrazu kąci-kiem, rozplełła się po gmachu urzędu traktując go jako gigantyczny plac zabaw. Urzędnik usiłował pozbyć się natręta. Efekt? Przeczytajcie książkę.

toko